№ 31. Warszawa, Niedziela 22 Kwietnia / 4 Maja Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Piusa Vgo Papieża.
Wschód słońca o g. 4 m. 25.—Zach. o g. 7 m. 29.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 9.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zapatrzywszy się na ustawy o emeryturach z lat 1824, 1825, 1835 i 1841, na ukaz NAJWYŻSZY z dnia 24 Maja (5 Czerwca) 1846 r., tudzież na postanowienia rady administracyjnéj z dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1838, 24 Października (5 Listopada) 1844, 24 Listopada (6 Grudnia) 1850 i 26 Lutego (9 Marca) 1852 r., na raport komisji emerytalnéj przedstawiony przez radę administracyjną Królestwa Polskiego, postanowić raczył: Udzielone zostają pod zwykłemi warunkami pensje emerytalne, oraz dodatki do takowych pensji rocznie: p. Augustowi Urmowskiemu, sekr. koleg., b. p. o. dziennikarza wydz. wojsko kanc. Namiest. Król. Pol., rs. 120. P. Joannie Nepom. z Zbijarskich Dzierożyńskiéj, wdowie po ases. koleg. Anast. Dzierożyńskim, ases. tryb., p. o. podsędka sądu pok. okr. Sieradz., rs. 168 k. 75. P. Salomei z Zanellich Siekaczyńskiéj, wdowie po radcy stanu Stan. Siekaczyńskim, członku kom. rząd. sprawiedl., oraz ich dzieciom; Emilji-Walentynie, Lesławowi-Janowi i Leokadji, oprócz pensji rs. 600, dodatek wilości rs. 400. Marjannie-Ewie z Bębnowskich Jakóbskiéj, wdowie po Józefie Jakóbskim, wachterze przy kancelarji ogólnego zebr. Warsz. depar. rządz. senatu, oraz ich córce Klarze-Marjannie, rs. 81. P. Tekli z Bienieckich 1go ślubu Grabowskiéj, 2go Karolewskiéj, wdowie po ases. koleg. Winc. Karolewskim, ases. trybu. p. o. podsędka sądu pokoju okr. Konieckiego, oraz synowi jego z 1go małżeństwa z Marjanną z Bienieckich, Ludwikowi-Bonawen., rs. 125. Małgorzacie z Grabkowskich 1go ślubu Alexandrowiczowéj, 2go Pstrosińskiéj, wdowie po Kazi. Pstrosińskim, preserze drukarni rządowej przy kom. rząd. sprawiedl., rs. 12 k. 96. P. Józefowi Grabowskiemu, b. kanceliście sądu policji popr. wydz. Jędrzejewskiego, rs. 30

Magistrat m. Warszawy.—W skutku reskryptu komisji rząd. spraw wewn. i duch. z dnia 12 (24) Kwietnia r. b., magistrat podaje do wiadomości powszechnéj, iż JO. Książę Namiestnik Królestwa główno-dowodzący pierwszą armją, znajdując, że ustanowione poprzednie ceny, po jakich ma być sprzedawany lub rozpożyczany mieszkańcom Królestwa prowiant z magazynów wojskowych, są za wysokie, decyzją z dnia 10 (24) Kwietnia r. b. postanowić raczył jedne dla całego kraju ceny, a mianowicie: 1) co do sprzedaży prowiantu: a) za czetwert mąki lub sucharów rs. 8; b) za czetwert kaszy rs. 10; 2) co do rozpożyczania prowiantu: za czetwert mąki lub sucharów rs. 8 k. 40; b) za czetwert kaszy rs. 10 kop. 50.—Prezydent, rzecz. radca stanu, Andrault.—Naczelnik kancelarji, Luceński.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 88. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 k. 75 1/2.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 98 kop. 21. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 98 k. 46.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. 25. — Kupon Obl. rs.—kop. 36 2/3. Listów zastaw. kop. 21 5/6. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. 29 1/6.

Przegląd Tygodniowy.

Co jest, czego nie ma, a co będzie. — Kronikarz nie jest wróżbitą. — Rozmaity punkt zapatrywania się Kroniki na opery i primadonny. — Ślub panny Szymanowskiéj. — Umarł najstarszy redaktor w Warszawie. — Jakie będzie twe południe — Sypniewski. — Kossak. — Gerson. — Ruśkiewicz. — Chromolitografja Fleka. — Malarze i szkielety. Uzurpacje fotografji.

Żyjemy w nadziei.— A naprzód dla tego, że Maj się zaczął od zimna i deszczu, więc czekamy pięknéj pory, żeby rozpocząć zwyczajne przechadzki i przejażdżki za miasto, żeby odbywać familijne podwieczorki w Czerniakowie, gdzie zwykle po odpuście trzeba posilić znużone ciało, towarzyskie obiadki w Willanowie, i przyjacielskie kolacyjki w Kaskadzie, oraz w Pragowych i za Pragowych spacerach. A już nic nie mówimy o Bielanach, które tego roku powinny być świetne, bo jakoś się zbiera na to; wszystko co żyje zostaje w Warszawie, pozostawiając osierocone domy i pałacyki wiejskie. Niemcy, Belgje i t. d. wyglądające z upragnieniem zwykłych letnich gości, wszyscy mówię czekają na drugą połowę Maja, o któréj uświetnieniu wszędzie wieść głucha się rozchodzi. A potém, potém z ostatnią nutą balowéj muzyki, z ostatniém echem gwarnych zebrań i widowisk, Warszawa zmieni nagle mieszkańców i znów inną przybierze fizjonomję. Rozjadą się ci, których przyzwyczailiśmy się ciągle tu widzić, zwykła nasza załoga teatralna, zwykły nasz kontyngens balowy, zwykłe ożywienie przechadzek naszych, a miejsce ich zajmą wyczekiwani przez nas wiejscy obywatele, którzy tym razem nie pozostawiając już u siebie wojskich dla pilnowania żon i córek, wybiorą się na pospolite ruszenie do Warszawy, żeby przez kilkanaście dni owładnąć całym ruchem, całem ożywieniem naszego miasta. A w tym najeździe więcéj oni pozostawią tu niż zabiorą z sobą, bo Warszawa w zamian za przemysłowe płody swoich zabaw, towarów i strojów, odbierze od nich płody surowe, srebrnych rubli i assygnatów papierowych.

Więc nadzieja nasza nie płonna, mamy przed sobą wiele ruchu, a tém bardziéj winniśmy wierzyć w dobrą przyszłość, że listy z różnych stron otrzymywane, wróżą nam dobre urodzaje. Bogdajby to chociaż tym razem wróżba nie płonną się nam okazała.

A teraz cóż chcecie od ludzi, którzy oczekują. Nie ma smutniejszéj rzeczy jak oczekiwanie, bo to pustynia którą człowiek sam tworzy koło siebie, wszystko obecne go nie zajmuje, żyje w przyszłości, tém bardziéj, że ta przyszłość niedaleka a płodna może w różne niespodzianki. Więc o teraźniejszości tém bardziéj o przeszłości wam gadać, nie w porę już, wy wolelibyście się spotkać z wróżbitą niżli z kronikarzem, zwłaszcza jeżeli kronikarz ma tylko same przebrzmiałe i dawno znajome kwestje do powtarzania wam.

Bo nawet na polu teatralném, téj płodnéj niwie nowiniarzy zagranicznych, co stanowi zasiłek ich podczas suszy, największą podporę ich pióra szybko wyczerpującego, acz obfite, wszystkie miejskie nowinki, nawet powtarzam wam na polu teatralném nic się nie dało zebrać. O wystąpieniu nowéj artystki w nowéj operze wiecie już, o operze téj różne zdania, my musimy z urzędu podzielać przekonanie wypowiedziane przez na-

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

A tymczasem dwoje innych chłopiąt zagnało trzodę na Kępę i minawszy Dziada, zapuścili je w Urszuline ogrody, których teraz już nikt nie uprawiał. A jedno z tych chłopiąt siadło sobie na glazie i zaczęło śpiewać piosenki, jako to zwykle dzieci śpiewają sobie na polu. A wiatr był mały natenczas, który się zrywał od Sanu i głosy po trochę odnosił. Lecz chociaż Dziad nie mógł wszystkiego usłyszyć, jednakże widać było że słuchał i często na chłopię śpiewające spoglądał. I widać było, że mu miłe były te piosenki. — pewno ich już dawno nie słyszał. A kiedy tak słucha pilnie, przynosi wiatr do niego owo właśnie te słowa:

Zieleni się Kępa w Sanie
A krzyż Pański patrzy na nię,
I na chatkę, na zagrodę,
Starą babę, dziewczę młode.
Był ci kiedyś i gospodarz
Stach to z Kępy, pański włodarz...

A resztę już wiatr odniósł do Sanu. Napróżno Dziad ucha natężył i aż się obrócił w tę stronę, nic nie usłyszał; aż mu znowu wiatr przyniósł ostatek:

Nie trza było w ogród bieżyć
Niemieckiego bić olbrzyma:
Teraz musisz w ziemi leżyć,
Ziemia ciężka, a śmierć trzyma.

Tedy Dziad jeno pokiwał sobie głową i powtórzył: Ziemia ciężka a śmierć trzyma!— A potem jeszcze mocniejszym głosem powtórzył: Życie trzyma! życie trzyma! — i zgarbiwszy się bardzo, powlókł się ciężkim krokiem ku karczmie.

A niewiedzieć, co się tam działo w jego sercu!

I niewiedzieć także co mówił w karczmie i co mówił gdzieindziéj, jeno to pewna, że jeszcze dnia tego bardzo wiele rozprawiano o tym dziadzie we wsi.

A różni różnie mówili. Więc ci, którzy o nim od Przewoźniczka słyszeli, powiadali, że to pewno jest zbója jakiś, który na drogach zasiada i rozbija niewinnych ludzi. Inni mówili, że szpieg jest, chociaż niewiedzieć, coby miał między niemi szpiegować: a jeszcze inni kiwali tylko do siebie potajemnie głowami i dawali sobie do zrozumienia, czego nikt nie rozumiał. Ci zaś, którzy go wieczór widzieli w karczmie, bardzo dobre o nim dawali świadectwo, twierdząc: że to człek jakiś spokojny, który idzie od Jasnéj Góry i niesie stamtąd poświęcane krzyżyki; że mówi bardzo pobożnie, napomina ludzi do modlitwy, do poczciwości i pracy, widać po nim że wielkie ma doświadczenie, sługiwał dawniej w wojsku i miał się dobrze dawnemi laty, a teraz już wiek go przycisnął, a z wiekiem bieda, oto! jak to bywa zazwyczaj u ludzi.

Więc tak różni różnie mówili, a nikt nie miał sposobności tak łatwéj, samoistnie się o nim przekonać, bo Dziadek się jeno zjawiał na krótką chwilę jakoby duch jaki i jako duch znikał, a czasem go i przez cały dzień nikt we wsi nie widział, i byli tacy, którzy mówili, że żadnego tu dziada takiego we wsi nie było, jeno to tak ludzie zmyślili.

A Franek, kiedy mu Przewoźniczek w parę dni potem o tym dziadzie powiadał, jeno się zaśmiał z niego i rzekł:

— Ot! co się tu dziadowi jakiemuś dziwować!

szego muzycznego sprawozda[redacted]za-prawdę w prostocie naszego [redacted]y iż u nas nie wielkie wzbudziła ona wrażenie. Może to jest skutkiem libretta, którego cel jako wziętego ze sztuki najniemoralniejszéj w dążnościach i wpływie, potępiamy bezwzględnie.

Co do panny Berini młodziutka to jeszcze śpiewaczka, głos bardzo miły, fizjonomja ujmująca wróżymy więc jéj powodzenie. Że teatr na przedstawieniach Violetty pełny, w tém nie sztuka, bo każda nowość znajduje dobre przyjęcie u nas.

Z niwy scenicznéj także donoszę wam o małżeństwie, bo panna Szymanowska, młoda i wielce przez publiczność lubiona artystka, występująca w rolach niewiniątek, wyszła za mąż za p. Bakałowicza malarza. Panna Szymanowska pozostaje na scenie, poza sceną zaś nie wychodzi z zawodu artystycznego zawarłszy artystyczne związki. Takie małżeństwa stosowne i powinny się wieść.

Od małżeństwa do śmierci, przejście szerokie jak całe życie ludzkie, a druk jest takim czarodziejem, że je od razu uskutecznia. Owóż powiem wam, że przeniósł się do wieczności syndyk redaktorów pism perjodycznych w Warszawie, Jan Nepomucen Kazimierz Krupski, były redaktor Gazety Warszawskiéj, późniéj Gazety Codziennéj, ostatnio bibljotekarz akademji duchownéj Rzymsko - Katolickiéj Warszawskiéj. Z dzieł które osobno wydał, możemy wymienić strategikę szachową, jedyne podobno dzieło o téj grze napisane po polsku, które doczekało się dwóch edycji. Krupski dobrym, sumiennym był pracownikiem, w swoim czasie potrafił utrzymać wzięcie pism do których należał. Bieg okoliczności i zmiana usposobienia czytelników, którzy zaczęli być więcéj wymagającymi, i nie samemi już tylko zadawalniali się tłumaczeniami z obcych języków, zmusiły Krupskiego do złożenia broni, co też uczynił po kilkonastoletniéj pracy około redagowania pism podjętéj, nie czując w sobie dosyć chęci a może i siły do nadania innego kierunku dotychczasowym swoim zajęciom. Gdyby Krupski pisał pamiętniki o stanie i biegu perjodycznéj literatury naszéj, przez kilkanaście lat aż do czasu pojawienia się Dziennika Warszawskiego, a skutkiem tego reformy w innych gazetach, pamiętniki te mogłyby być wielce zajmujące i ciekawe; miał on bowiem codzienną sposobność wtajemniczania się w prace albo raczéj w bezczynność téj literatury. W każdym razie znał on w owych czasach wybornie usposobienia publiczności, pod jego kierunkiem Gazeta Codzienna liczyła przeszło 3,000 prenumeratorów, a większą część téj liczby zjednał on gazecie umieszczaniem opowiadań z czasów Napoleońskich, naturalnie tłumaczonych z francuzkiego. W tém jego zasługa, że zwracał uwagę na podniesienie części rolniczéj w gazecie, czego dowodem założona i ulepszona za jego czasów Gazeta rolnicza bezpłatnie przy Codziennéj wychodząca, która dotychczas utrzymała zasłużone wzięcie.

Pamiętają zapewnie czytelnicy poezję do Deotymy umieszczoną w naszym przeglądzie tygodniowym, a napisaną przez młodziutką Litwinkę, któréj talent na tém wyższą uwagę zasługuje, im mniéj miał sposobności rozwinąć się przez wykształcenie. Otóż Deotyma nadesłała nam następującą odpowiedź na ten wierszyk.

Do Karoliny P.

Zgasł już w lasach świętéj Żmudzi
Znicz niecony przez pogany;
Lecz tam inny Znicz się budzi:
Znicz natchnienia młodociany.

Dłań świątynią dusza cicha,
Dusza młoda i cierpiąca,
Co łzą ziemskie struny trąca,
Bo do strun niebieskich wzdycha!

Duszo tknięta iskrą bożą!
Mimo chmur wzbijaj się zorzą
W ten świat pieśni, świat niebianek,
Co w przeczuciach marzysz cudnie.

Gdy tak jasny twój poranek,
Czem-że będzie twe południe?....

Deotyma.

Przeglądając obrazy zawieszone w sklepie pana Hirszla, nie mogliśmy nie doznać smutnego wrażenia; znajdujemy w nich same tylko bolesne narodowe wspomnienia. Obraz Sypniewskiego przedstawiający klęskę Polaków na Bukowinie, o którym pisaliśmy w zeszłym przeglądzie, pobudza do żałosnych myśli i uwag; z drugiéj strony widok nieszczęsnéj walki pod Żółtemi wodami, wykonany akwarellą przez Kossaka, niemniéj smutne wywołuje uczucia. Cóżkolwiekbądź, bardzo właściwie uczynił pan Hirszel, że postarał się ażeby tę piękną akwarellę Kossaka mógł poznać cały ogół Warszawskiéj publiczności i poznajomić się z rodzajem malowania zbyt mało u nas używanym i cenionym. O układzie, o kompozycji, nie mamy potrzeby się rozpisywać; bo są to rzeczy od dawna już znane wszystkim z Warszawskich gazet; zwrócimy jednak uwagę pana Kossaka na malutki szczegół dotyczący strony samego wykonania, a którego podobno nie dostrzegli dotychczasowi jego krytycy. Pan Kossak za wiele używa gwaszu w swoich obrazach i to nietylko na pierwszym planie dla wydobycia silniejszych świateł, ale nawet i w znacznych odległościach. Akwarella jego staje się przez to zbyt ciężką, jakby poplamioną i nie masz w niéj jedności i harmonji. Kiedy kto maluje akwarellą, niechże nie używa gwaszu nawet do świateł głównych, bo takowe daleko silniéj i przezroczyściéj dają się wydobyć przez proste zostawienie czystego papieru i pokrycie go potem właściwym kolorem. Toż samo rozumie się i o gwaszu, gdzie znowu inne zachodzą warunki. Wprawdzie i za granicą sposób malowania p. Kossaka jest bardzo w użyciu, ale to jest tylko moda; może bardzo dogodna dla artysty, ale mniéj odpowiadająca naturze farb akwarellowych.

O pięknym pejzażu Gersona przedstawiającym lubelskie okolice pisano już obszernie w Dzienniku Warszawskim. Pejzaż ten można widzieć obecnie w składzie p. Hirszla. Niechaj publiczność oceni teraz sama, o ile pochwały oddawane panu Gersonowi są uzasadnione.

Rażące sprzeciwieństwo z obrazem Gersona, stanowi pejzaż pana Ruśkiewicza, zdjęty z nad brzegów małéj rzeczki Skrwy płynącéj przez dawną Mazowiecką ziemię. Niskie brzegi zarosłe są tutaj przejrzystem drzewem, a słońce przedzierając się pomiędzy konarami lękliwie oświeca powierzchnią strumienia, który wijąc się w wężowych zakrętach niknie gdzieś w oddali. Perspektywa tu dobra, wszystko aż do najmniejszéj trawki wykończone starannie, a jednak czegoś brakuje temu obrazowi i zawsze przekładać będziemy sąsiadujący z nim pejzaż Gersona. Nam się zdaje że brakuje w nim przedewszystkiem natury; bo uganianie się p. Ruśkiewicza za drobiazgami i za wykończeniem mniéj ważnych szczegółów, oderwało go od główenego zadania, a obraz stał się przez to uidealizowaną minjaturą, któréj jak wiadomo pejzaż nie znosi.

Pan Gerson mógł by jeszcze przyłożyć ręki do swojego obrazu. Parę więcéj wydatnych przedmiotów domaga się usilnie ostatnich dotknięć. Ale to pewna że w pejzażu Gersona natura żyje całą pełnią swojego życia, gdy przeciwnie obraz pana R. zakrawa jakby na kopję z tegoczesnego sztychu angielskiego; bo tak jak w sztychu rażą nas kreskowania i trzeba go w pewnéj umieścić odległości, ażeby znikły takowe; tak i tutaj nie możemy patrzeć na szpilkowe kropkowania, których doprawdy nie masz w naturze.

Pierwszorzędną a główną zaletą p. R. jest sumienność i praca, a takich zalet szukać z latarnią Djogenesa pomiędzy naszą młodzieżą poświęcającą się sztuce. I dla tego chociaż zarzucają dzisiaj panu R. że maluje za pięknie, to jest za bardzo minjaturowo, to jednak prze-

---

Albo to mało dziadów na świecie? nie długo ja jeszcze żyję a widziałem już dziadów tyle, że anibym ich policzył, a byli i wielcy, i mali, i krzywi, i straszni, różni. Dzisiaj ten przyszedł, a jutro przyjdzie drugi, pojutrze trzeci i już snać nigdy dziadów nie brakuie, póki ta ziemia stać będzie.

A potem wieczór, kiedy się zmierzchać zaczęło, wyszedł do studni. I Halka tam wyszła, i stał z nią, i mówił z nią jak zwyczajnie o swoich smutkach i swoich nadziejach.

A kiedy tak mówią ze sobą, zaszeleściało coś w krzakach za niemi.

Obejrzeli się — a tu ów Dziad stoi jakoby z ziemi wyrósł w ich oczach. Tedy się oboje bardzo zalękli, bo i zeszedł ich niespodzianie, i jakoś na prawdę się im wydał i straszny i srogi. A kiedy się tak bali, nic zgoła nie mówiąc, on jako był zgarbiony, tak zaczął do nich:

— Nie bójcie się dzieci moje, nie bójcie, boć ja wam nie zrobię nic złego. Słyszałem ja z po za krzaków, coście mówili ze sobą, ale wam za złe tego nie biorę. Nie kochają się źli ludzie, bo nie może być miłość w ich sercach. I nikt wam tego za złe brać nie powinien, a ktoby brał, to jest zły człowiek, który nie ma sumienia. Owož ja i o twoim ojcu źle tuszę, że wam nie pozwala pobrać się z sobą. Ale wy się tem bardzo nie trwożcie, bo jest Pan Bóg na niebie, który się pilnie ludzkim uczynkom przygląda, a kiedy czas przychodzi po temu, karze złe a dobre nagradza. Owoż i ty Franku, wytrwaj tak jakoś począł do końca, to i ciebie nagrodzi. A bądź czystym w twych myślach jak łza, a jeszcze czyściejszym w uczynkach!...

A tu wyrósł przed niemi nagle jakoby sosna i spuszczając wielką swą rękę na ramie Franka, zawołał srogim głosem do niego:

— Ale to sobie pamiętaj, że jakbyś tylko raz pokrzywił twe drogi, nic nie uzyskasz i przepadniesz na wieki!

A to rzekłszy, jakoby kto dmuchnął w to miejsce, zniknął niewiedzieć gdzie.

Tedy stali oboje przez długą chwilę jak wryci. A kiedy się ocucili, dziwowali się bardzo, a już Franek najwięcéj, bo zaraz rzekł:

— Anoż to dziwo jakieś ten Dziad! Jako żywo jeszczem takiego nie widział. Bo to i jawi się, i znika potem, jak cień. I mały jest, i wyrasta jak dąb. A jak mi rękę na ramieniu położył, dosyć to ja i pod dwoma worami pszenicy dostoję, a przeciem się ugiął jak wosk.

A Halka na to:

— Mocny być musi, to prawda, ale zdaje mi się, że dziad jak i inny, bom ja go już dwa razy widziała w dzień. Raz mi zaszedł drogę tu to koło studni i pozdrowił mnie po Bogu, i mówił ze mną.

— Ta cóż ci mówił?

— Ot wypytywał to o to, to o owo. Pytał jako mi jest, jaki pan, jaka pani, jak się zemną obchodzą? a potem pytał o matkę nieboszczkę. Powiadał, że ją znał jeszcze dziewczyną w Babicach: więc owo pytał, gdzie ojciec się podział? bo i ojca powiada że znał. I pytał jak nam było na Kępie? a już najwięcéj o to, kto nas i czem nas ratował? co dawali ze dworu, a co dawał Bartosz? a potem pytał o ogień, o matki chorobę i śmierć.

— Anoż to widać dziad jakoś ciekawy? — rzekł Franek.

— A! ciekawy, odpowiedziała Halka, — ale mi miło było z nim mówić, bo matkę znał jeszcze za dobrych czasów, których ja biedna już nie pamiętam. A potem widziałam jeszcze, jako dziś rano panu zaszedł drogę, kiedy pan wracał z browaru. A pan zrazu odskoczył od niego, bo widać także się przelękł, ale potem mówił z nim długą chwilę i jeżelim się nie przesłyszała, to

konani jesteśmy, że z czasem malować zacznie i pięknie i prawdziwie. Natura studjowana przez artystę przejętego prawdziwą miłością dla swojego przedmiotu, ukaże mu prędko swoje wdzięki niezrównane i swoje bogactwa tak rozmaite i tak upajające czarodziejską swą pięknością; — boć i obrazowi o którym mówimy, nie można odmówić niepospolitych zalet.

Z zakładu pana Fleka wyszła w tych dniach ćwiartkowego formatu chromolitografja, a na niej pośród stosownych religijnych ozdób wypisane „Zdrowaś MARJA." Wykonaniem tego rysunkowo-kaligraficznego dzieła zajmował się p. Karol Mestenhauser i ofiarował swoją prace Najprzewielebniejszemu ojcu Benjaminowi komisarzowi jeneralskiemu i prowincjałowi ojców Kapucynów. Kilka już mieliśmy próbek w tym rodzaju pochodzących z rozmaitych litografji, obecna należy do więcej udatnych pod względem kaligraficznym, chociaż wolelibyśmy ażeby mniej ciężyło w niej złoto i ażeby format był nieco większy, bo przez to szczegóły rysunkowe bardzo ogólnie i niepoprawnie traktowane, mogłyby być więcej wystudjowane.

O mało co nie zapomnieliśmy o ważnej nowinie, któraby powinna zainteresować młodych naszych malarzy. W składzie optycznym pana Pika widzieliśmy wybornie wykonaną głowę ludzką, przeznaczoną do studjów myologicznych. Nie wiemy w jakim celu sprowadził ją p. Pik do swojego zakładu, czy dla użytku doktorów, czy dla artystów, te jednak pewna, że w pracowni każdego artysty podobnego rodzaju model nie byłby wcale zbytecznym. Ileż to niewłaściwych wypukłości widzimy w portretach wykonywanych przez naszych malarzy, ileż to razy na twarzy jakiego tam starca lub żebraczki wykonanej przez którego z malarzy, wystąpi starannie wycieniowany muskuł, którego nie zna wcale nauka. Nie mamy zamiaru robić artystów doktorami medycyny i chirurgji, i kazać im śledzić najdrobniejsze szczegóły w składzie ludzkiego organizmu, — ale pragniemy ażeby zarówno malarz jak i rzeźbiarz znał chociaż pierwsze, elementarne zasady wewnętrznego układu człowieka, bo to rzecz konieczna, bez której każden jego krok będzie tylko jakiemś rzucaniem się na oślep zwykle niepewnem i niebezpiecznem. U nas zbyt mało zwraca się uwagi na ten przedmiot tak ważny w sztuce, nie pamiętamy nawet abyśmy u którego z malarzy widzieli chociaż szkielet ludzki, a tylko w kilku pracowniach spotkaliśmy się z obszerniejszemi dziełami poświęconemi temu przedmiotowi. To zo mało, nawet na małe miasto jak Warszawa.

Przejdźmy teraz do fotografji, która coraz to śmielej wdziera się w szranki sztuki; nie zdobyć jej na tem polu palmy pierwszeństwa, ale że już zyskała sobie niejakie prawa i przywileje to fakt niezawodny. — Oto zajrzyjmy do katalogu wystawy krakowskiej, a znajdziemy tam, że fotografowane portrety nadesłane przez p. Witkowskiego z Warszawy, pomieszczono obok obrazów znakomitych polskich i zagranicznych malarzy. Zkąd takie pobłażanie ze strony dyrekcji wystawy, tego nie pojmujemy. Dobrze to kiedy przesyłane są i przyjmowane fotografje z takich obrazów, lub rzeźb, które dla rozmaitych przyczyn przewidzianych, czy nieprzewidzianych przyczyn nie mogły być nadesłane w oryginale to rozumiemy. Ale portrety robione z natury, mogą właściwe zająć miejsce na wystawie wyrobów chemicznych, na wystawie przemysłowej wreszcie, ale nigdy na wystawie sztuk pięknych, bo to prawdziwa herezja artystyczna.

W Warszawie pojawiło się od niedawnego czasu wiele bardzo wybornych zagranicznych fotografji zdjętych ze sztychów i rysunków litograficznych. Stały się one nawet dość korzystnym produktem handlowym. Większe noszą cenę mniej więcej 5 rubli, mniejsze 3 ruble. Rzecz to spekulacyjna w której nie wiele sensu; bo pytamy się, czyliż każdy z nas nie woli posiadać sztych z galerji Drezdeńskiej, (który kosztuje kilkanaście groszy), aniżeli z a m a z a n ą kópją z tejże samej ryciny (której cena dochodzi do 5 rubli rs;

Fotografja zdjęta z oryginału, jak np. z obrazu Murilla przedstawiającego Niepokalane poczęcie Najświętszej MARJI Panny, któraśmy widzieli niezbyt dawno w sklepie p. Daziaro, podobnego rodzaju fotografja stanowić może bardzo korzystne i zajmujące studium dla lubowników sztuki, a szczególniej malarzy, nie mających sposobności oglądania oryginału. A kiedy już tak koniecznie chodzi o kopje ze sztychów, to niechże to będą kopje z rycin starych i mało znanych, będących już dzisiaj rzadkością nawet w bogatych kolekcjach zbieraczy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

New-York 16 Kwietnia. Petycja o przyjęcie Kanzas do związku Stanów Zjednoczonych, została w senacie w Washington po długich rozprawach odrzucona.

Londyn 30 Kwietnia. Królowa wczoraj po południu w pałacu St. James przyjmowała prezentujące się osoby po drugi raz tej wiosny.

W Izbie wyższéj hrabia Malmesbury oświadczył, iż cofa swój wniosek w przedmiocie upadku Karsu.

Ogłoszenie traktatu paryzkiego zostało dziś na głównych placach Londynu dopełnione przez marszałka państwa; policja wcześnie już zawiadomiła, że ulice któremi orszak ten ma przechodzić (od pałacu St. James, przez Pall Mall, Charing Cross i Strand), od godziny 11éj zostaną zamknięte dla wszelkiego rodzaju powozów. Z drugiéj strony Templebar ogłoszenie to zostało dopełnione przez lorda-majora.

Paryż 30 Kwietnia. Wczorajszy *Moniteur* na czele części urzędowéj podał dekret Cesarski datowany 28go kwietnia, zarządzający ogłoszenie traktatu zawartego w dniu 30tym marca między Francją, Austrją, Anglją, Prussami, Rossją, Sardynją i Turcją. W pierwszym artykule dekret ten wspomniawszy o dopełnionéj w dniu 27mym kwietnia wymianie ratyfikacji, oświadcza że traktat ten ma być wprowadzony w zupełne wykonanie. Artykuł drugi zaleca ministrowi spraw zagranicznych wykonanie tego postanowienia.—Drugi dekret zatwierdza ułożone pod dniem 16go kwietnia przez pełnomocników oświadczenie regulujące rozmaite przepisy prawa morskiego. Wykonanie tego dekretu poleconem jest także ministrowi spraw zagranicznych.

Dziś dziennik urzędowy zawiera następujące oświadczenie: *Constitutionnel* z dnia 25 kwietnia, nie wiemy w jakim interesie utrzymuje, że przy przeglądzie dnia 1 kwietnia, marszałek Narvaez nie otrzymał zaproszenia ze strony Cesarza i nie miał konia ze stajni cesarskiéj. *Constitutionnel* w każdym punkcie fałszywie był zawiadomiony. Jego Ces. Mość nie mając wcale zamiaru mięszania się w wewnętrzne interesa Hiszpanji, szanuje wszystkich znakomitych ludzi, którzy zostawali w dobrych stosunkach z Francją i gdy ci mężowie odstąpili od steru rządu, rad on korzysta z każdéj sposobności dania im dowodów swego szacunku, co nikogo obrażać nie może.

— Urzędowy text traktatu paryzkiego został wczoraj we wszystkich merostwach i na rogach ulic przybity. Ciągle liczne grupy czytających zgromadzone są przy nich.

Madryt 29 Kwietnia. Księżniczka Asturji była przez kilka dni słaba, ale obecnie już tyle ma się lepiéj, że buletyny o jéj zdrowiu nie będą już wydawane. — Komitet kortezów zatwierdził traktat między Hiszpanją i Neapolem.

Rzym 25 Kwietnia. Rząd oddał towarzystwu reprezentowanemu przez margrabiego Casaraldes, koléj żelazną do Civita-Vecchia. Roboty mają się za trzy miesiące zacząć i w ciągu trzech lat ukończyć. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 28 Kwietnia. Zebranie członków Izby niższéj, przyjaciół i stronników teraźniejszego gabinetu było jak się zdaje bardzo liczne. Około 200 liberalistów odpowiedziało na wezwanie lorda Palmerston. Według *Globe*, zdecydowano się połączyć wszystkie siły stronnictwa popierać rząd. Pan Whiteside i jego przyjaciele przystali podobno na cofnięcie swéj mocji nagany w przedmiocie wypadków Karsu, przynajmniéj

---

mu powiedział na końcu: Bądź zdrów, do widzenia.

— Hm! — rzekł Franek na to, — to miałby pan jemu kazać przyjść do siebie?

— A juści tak, — odpowiedziała Halka, — boć pewno pan za nim chodzić nie będzie.

— Słuchaj Halciu! — zawołał Franek, — mnie się tak coś kręci po głowie... hm! boć to dziwne są przecie rzeczy. Wartoby to wiedzieć, co to siedzi w tym dziadzie, możeby to się na co przydało. Słuchajno, a nie mogłabyś ty przypilnować, jak on przyjdzie do pana, i przysłuchać się zdaleka, co będą mówić ze sobą?

A Halka na to:

— Możebym i mogła, ale nie wiem...

A to mówiąc, zerwała się prędko i rzekła:

— Jak będzie można, to ja ich podsłucham, a teraz bądź zdrow, bo i tak już tu siedzę dość dlugo.

Więc się zaraz rozbiegli oboje.

A kiedy Halka powróciła do dworu i wodę do panieńskiego pokoju odniosła, zaglądnęła zaraz przez ciekawość do ogrodu; a w ogrodzie, choć to już noc była zupełna, jeno księżyc świecił tak jasno jakoby w dzień, pan sam się przechadzał po ścieżce i stając co chwila, zdawał się niby coś nasłuchiwać. Tedy to Halce zaraz wpadło w oko, bo nigdy pan tak do późna nie bawił w ogrodzie, więc się domyśliła, że pan tam musi czekać na kogoś, a może téż i na dziada. A że wtenczas już pani i panny siedziały w sali przy stole i czytały w głos książki, i Halka wiedziała dobrze, że ją teraz nikt nie zawoła: więc się wyśliznęła do ogródka i zaszedłszy cichutko za krzaki, zaczęła czatować.

Bardzo to źle robiła Halka, że się tam przyczaiła, bo i niegodzi się nigdy nikogo szpiegować, i gdyby ją było na owych czatach schwytano, mogłoby było stąd wielkie dla niéj wyniknąć nieszczęście: ale już ona sobie w tym razie inaczéj postąpić nie mogła, bo co Franek powiedział, to było dla niéj święte, a i własne serce ją jakoś bardzo ciągnęło do tego.

Więc kiedy tam siedzi i patrzy, pan sobie wciąż chodzi po ścieżce i nadsłuchuje, a oczewiście się niecierpliwi, bo staje co chwila i na wszystkie strony zagląda.

A kiedy tak tu i owdzie zagląda, zapukało coś w furtkę, która była w murze, odgradzającym ogródek od pola.

Tedy pan poszedł prędko i furtkę odemknął. I otworzyły się drzwi i wszedł jakiś człowiek w ogródek, — Halka przypatrzyła się dobrze — i widziała do światła księżycowego jak gdyby na dłoni, że to nie był kto inny, jeno ów dziad.

Jeno dosłyszyć dobrze nie mogła, co z sobą mówili, bo mówili po cichu.

Ale pan zaraz go przyprowadził pod ów dach płócienny, i usiadł za stołem, i jemu siąść kazał, i mówił z nim, — a Halka słyszała wszystko, bo była bliziutko za krzaczystemi różami.

Tedy pan mów:ł najpierwéj:

— No proszę ciebie, siadajno, gadaj i opowiadaj mi wszystko, co się z tobą działo przez tyle czasów... Ja pierwéj śmierci spodziewałem się na siebie, niżeli ciebie widzić jeszcze w tem życiu.. Pisałem kilka razy za tobą za Wisłę, pisałem do mego brata, szwagier mój jeździł tam sam, moi ludzie z galarami chodzili, i wszyscy się dopytywali o ciebie; ale żeby też jedno gdzie słowo o tobie! żeby też cień choć przynajmniéj! Nic... Więceśmy cię tu już pogrzebali, i opłakali i zapomnieli nawet o tobie... A ty przecież, Pan Bóg niech będzie za to pochwalony na wieki. żyjesz i zdrów jesteś i jeszcze nas wszystkich przeżyjesz. Więc powiadajże mi, gdzie byłeś i co się z tobą działo przez tyle czasów?...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

na niedomaganie się głosowania, bo mocja pana Whiteside została przedstawioną, ale po postanowieniu powziętem u lorda Palmerston, zapewnie nie będzie miała ważnych skutków.

Times zawiera długą notę lorda Clarendon w odpowiedzi na ułożony przez pana Buchanan memorjał wykazujący sposób w jaki rząd Stanów Zjednoczonych zapatruje się na zobowiązanie przyjęte przez Anglję w traktacie 1850 roku, co się tyczy protektoratu Mosquitos i osiedlenia się angielskiego w Belize i wyspach Ruatan.

Ta nota która zajmuje w *Times* przeszło cztery kolumny, jest jednym z licznych dokumentów złożonych przez gabinet w biurach obu Izb w przedmiocie Ameryki centralnéj. Jest to według *Timesa*, bardzo zręczna treść całéj kwestji.

Powtórzywszy i roztrząsnąwszy jednę po drugiéj wszystkie twierdzenia zawarte w nocie pana Buhanan, lord Clarendon przedstawia ale z umiarkowanym tonem, zapewnienia prawdziwości dotyczasowego rozumienia traktatu 1850 roku ze strony rządu angielskiego. Następnie kończy żądając od rządu Stanów Zjednoczonych, aby wspólnie z rządem angielskim, szukał z prawością środków roztrzygnienia wielkich kwestji wynikłych z niejednakowego pojmowania i tłómaczenia wspomnionego traktatu ze strony dwóch rządów.

Życzeniem jest rządu Jéj Król. Mości, mówi w końcu lord Clarendon, nie tylko utrzymać układ z roku 1850, ale nadto utwierdzić go i wzmocnić, utwierdzając i wzmacniając stosunki przyjacielskie, które ta ugoda miała na celu utrwalić i uwiecznić.

— Izba aldermanów i rady municypalnéj w City, zgromadziła się na nadzwyczajne posiedzenie w celu mianowania komissji mającéj zredagować adres do parlamentu, protestujący przeciw bilowi przedstawionemu w zeszłym tygodniu przez sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych sir George Grey, względem reformy organizacji korporacji londyńskiéj. Na poprzedniem posiedzeniu Izba zwołana nadzwyczajnie w tym samym celu zdecydowała, że petycja w tym duchu posłaną zostanie obu Izbom, ale rozeszła się nie wybrawszy komitetu do zredagowania téj petycji.

— Dyrektorowie teatrów londyńskich na meetingu odbytym w środę, uradzili podać adres do sekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych sir G. Grey, z prośbą, aby z powodu zawarcia traktatu paryzkiego polecił we wszystkich teatrach Londynu urządzić widowiska bezpłatne, na które rozdanoby 40,000 biletów. (*Le Nord*).

AUSTRJA.

Wiedeń 25 Kwietnia. Uroczyste położenie kamienia węgielnego do kościoła wotalnego, odbyło się wczoraj przy sprzyjającéj pogodzie, według ogłoszonego ceremonjału. Dokument złożony w wydrążeniu kamienia węgielnego, jest następujący:

Dzisiaj, w dniu męczennika i rycerza świętego Jerzego, roku zbawienia tysiąc ośmsetnego pięćdziesiątego szóstego, położony został uświęconemi rękoma *Józefa Otmara*, kardynała i księcia arcybiskupa wiedeńskiego, ten kamień węgielny, by się wznosił nad nim Dom Pana Zastępów, dla najpóźniejszych wnuków pomnik wdzięczności wszystkich narodów tego państwa rozległego, którego głowy strzegł Bóg Wszechmogący w chwili wielkiego niebezpieczeństwa.

Z Bogiem w sercu, prowadził dostojny Monarcha Austrji, *Franciszek Józef* pierwszy, wcześnie doświadczany i przed Bogiem sprawiedliwy, dziś, w rocznicę swych zaślubin, pierwsze uderzenia młotem na tym kamieniu węgielnym, w dowód tego, że to życzliwie uznaje, co wierna miłość braterska i szczere uwielbienie poddanych mu ludów sprawiły.

Oby budowa ta świadczyła późniejszym stuleciom, że tak ubodzy jak i bogaci, ludzie z wyższych i niższych klas społeczeństwa, poszli ochoczo za głosem fundatora tego kościoła, arcyksięcia *Ferdynanda Maxymiljana*, kiedy szło o to, by »połączonemi siłami« rozpocząć dzieło wdzięczności i miłości, i da Bóg doprowadzić je do skutku szczęśliwego.

W dowód spełnionego położenia kamienia węgielnego, następują podpisy. (*Gaz. Lwowska*).

FRANCJA.

Paryż 28 Kwietnia. Obie izby francuzkie i parlament angielski, miały sobie przedstawiony wczoraj traktat 30go marca, który ze wszystkiemi annexami został złożony w ich biurach. We Francji, minister stanu p. Fould, kolejno dopełnił tego zakomunikowania w senacie i ciele prawodawczém. W tém ostatniém zgromadzeniu hr. Morny prezes odpowiedział krótką przemową o któréj wspomnieliśmy wczoraj. W Londynie lord Clarendon w izbie wyższéj, a lord Palmerston w izbie gmin byli heroldami traktatu.

W Anglji równie jak u nas przedłożenie traktatu przyjęte zostało oklaskami każdego ze zgromadzeń w których biurach nastąpiło złożenie tego dokumentu, ale zachodzi tu ta różnica, że w Anglji złożenie to spowoduje rozprawy niewątpliwie bardzo ożywione, które rzucą wielkie światło na dzieło kongresu paryzkiego, kiedy tymczasem we Francji według brzmienia konstytucji, żadne rozprawy w tym przedmiocie powstać nie mogą w żadnéj z dwóch izb.

Dziś *Monitor* poda zapewne pierwszą część dokumentów, text traktatu, annexa i może protokóły pierwszych posiedzeń, bo liczba i rozciągłość tych ostatnich, nie pozwala dziennikowi urzędowemu objąć je od razu.

— Słychać znowu o bliskiéj i bardzo bliskiéj uchwale senatu, nadającéj Cesarzowi prawo nadawania i tworzenia tytułów szlacheckich. Te tytuły które prawie wyłącznie przeznaczone będą na wynagrodzenia ostatnich świetnych zasług wojskowych w kampanji Krymskiéj, połączone będą z dotacjami, ale te dotacje brane będą wyłącznie z szkatuły Cesarskiéj, a nie ze skarbu państwa. Jego Cesarska Mość poświęca na to 2 miljony. Na teraz słychać o mianowaniu dwóch książąt, pięciu hrabiów i około stu baronów. Ale nie zaręczamy za prawdziwość tych pogłosek.

Pierwsze przyjmowanie u Cesarzowéj, które miało odbyć się w dniu 29tym b. m., ostatecznie odłożone zostało do 1go maja. Ceremonja ta odbędzie się w szczupłém poufałém gronie, w apartamentach Tuilleries.

Mówią tu chociaż bardzo dyskretnie, ale z zupełną pewnością o bliskich mianowaniach nowych senatorów. Ma ich być siedmiu. Słychać także o nominacji dwóch szambelanów.

— Kredyt ruchomy francuzki przedstawia wielki projekt kolonizacji Algierji. Przedsięwzięcie w tym przedmiocie ma posiadać sto miljonów kapitału.

— Giełda była dziś w bardzo złem usposobieniu. Słychać o wielu klęskach a nawet dwóch samobójstwach. Wielkie wrażenie uczyniło także na publiczności morderstwo, po którém nastąpiło samobójstwo. Pan B. zięć bogatego negocjanta, pana N. i sam także bogaty, zamordował swego teścia w skutku sporu o interes pieniężny, po czem sam sobie życie odebrał. (*Ind. Belge.*)

— *Journal des Débats* ogłasza cyrkularz wydany przez komitet utworzony w celu wspierania zakładów szkół chrześcjańskich na wschodzie. Prezesem honorowym tego towarzystwa, jest marszałek Bosquet. (*Jour. des Deb.*)

TURCJA.

Konstantynopol 17 Kwietnia. Ogłoszony dziś został dekret w przedmiocie wywłaszczenia gruntów i nieruchomości potrzebnych do budowy kolei żelaznych z Konstantynopola do Belgradu.

Journal de Constantinople oświadcza, że posuwanie wojsk perskich ku Heratowi nie jest wymierzone przeciw Anglikom, ale przeciw Dost-Mohamedowi, który sąsiednie prowincje rabuje i zagraża Karazanowi.

Według listu z Konstantynopola pod powyższą datą, zamieszczonego w paryzkim *Constitutionel*, Sultan telegrafem wezwał Ali-paszę, aby ile możności jak najprędzéj powracał przez Wiedeń na swoją posadę.

— W przedmiocie żądanéj przez Portę abdykacji hospodarów Księztw Naddunajskich, niedowiadujemy się nic nowego i pewnego. Podług korespondencji paryzkich w *Independance Belge*, książe Stirbey stara się raczéj usunąć ile możności wszelkich możliwych współzawodników. Obecnie naprzykład wielkiego bana Konstantyna Ghika, który protestował przeciw dziękczynnemu adresowi dywanu i którego Porta chciała mianować kajmakanem (namiestnikiem Księztw), on właśnie zamierza usunąć od prezesostwa najwyższego sądu. Ten krok sprawił wielkie wrażenie w Bukareście. W Paryżu spodziewano się, że pan Poujade, zięć Ghiki, i dawniejszy jeneralny konsul francuzki w Bukareście, mianowany zostanie reprezentantem Francji w komissji do interesów Księztw Naddunajskich; ale rząd francuzki który oddalił pana Poujade z powodu jego zatargów z księciem Stirbey i zastąpił go przez osobę więcéj sympatyczną dla księcia, tym razem zapewnie także nie zechce odstąpić od tych umiarkowanych zasad. Nateraz jako członków do komisji o któréj mowa wymieniają: ze strony Turcji Saffet-paszę, ze strony Rossji pana Basily, Greka z rodu, który jako sekretarz towarzyszył hrabiemu Orłow do Paryża, a dawniéj był jeneralnym konsulem CESARSKO-Rossyjskim w Petersburgu i Syrji. Francję ma reprezentować pan Ch. Baudin, sekretarz poselstwa w Londynie, a Anglję pan Alison, dragoman poselstwa w Konstantynopolu, nakoniec Austrję baron Koller, dawniejszy sprawujący interesa w Konstantynopolu. (*Schlesische Ztg*).

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 15 kwietnia do paryzkiéj *Presse:*

Wczoraj wieczorem *Beilekdżi bej* (kanclerz Porty), udał się do pałacu dla odebrania ratyfikacji cesarskiéj. Dokument ten spisany był na pargaminie złoconym na brzegach, w 24ch exemplarzach, traktat główny i trzy traktaty dodatkowe w przedmiocie morza Czarnego, Dunaju i Baltyku. Skrócono znacznie w tym razie zwykłe szumne tytuły poprzedzające imie sultana. Długa wstęga jedwabna zielona ze złotem, przeciągnięta jest przez pargamin i kończy się w puszcze miedzianéj pozłacanéj, wielkości największych medali, mieszczącéj pieczęć sultańską na wosku z temi wyrazami *Padisza-i-Dewlet-i-Ali-Osmanie*. Po nad temi wyrazami zostawione jest małe miejsce owalne w którém sultan wyciska swoją prywatną pieczątkę, *toura*, flores kaligraficzny, w którym mieszczą się jego i jego ojca imiona. Dokumenta ratyfikacyjne oprawne są wspaniale w safian z bogatemi złoceniami. (*In. Belge.*)

Rada szczegółowa szpitala S. DUCHA pp Marcinkanek. podaje do publicznéj wiadomości, że w skutku upoważnienia rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych z d. 2 (14) marca r. b. licytacja in plus na 6cio letnie wydzierżawienie domu nr 112 przy ulicy Piwnéj, własnością tutejszego szpitala będącego, odbędzie się w gmachu szpitalnym przy ulicy Konwiktorskiéj w b. koszarach Sierakowskich w d. 15 (27) maja r. b. o godzinie 4éj po południu. Przystępujący do licytacji winien się zaopatrzyć w vadium rs. 185 kop. 16 wynoszące, które nieutrzymującemu się zaraz powrócone zostanie. Wszelkie inne warunki pod jakiemi dom powołany wydzierżawiony być ma, znajdują się w kancelarji rady szczegółowéj w wyż wskazanem miejscu, i są do przejrzenia codziennie wyjąwszy święta. — Warszawa dnia 10 (22) kwietnia 1856 roku. — Opiekun prezydujący, J. *Lewiński* — Sekretarz rady, A. *Gärtner*.

Magistrat miasta Warszawy. — Podaje do wiadomości, iż w dniu 27 kwietnia (9 maja) o godzinie 12éj w południe punktualnie odbędzie się w sali posiedzeń magistratu licytacja na gruntowne wyrestaurowanie i zrobienie podłogi nowéj w miejsce zniszczonéj w kasie klasycznéj i pokładnego z zeskrobaniem ścian i sufitu odmalowaniem, w gmachu ratusza głównego od sumy rs. 150 wykazem kosztów objętéj, a do licytacji téj ustanowionéj. Mający przeto zamiar ubiegania się o powyższą robotę, mogą złożyć w czasie i miejscu wyżéj oznaczonym na rece prezydenta miasta opieczętowane deklaracje napisane podług wzoru niżéj zamieszczonego, a w tych wyraźnie, bez skrobania, poprawek i przekréśleń wypiszą jaki odstępują od cen kosztorysowych procent. Nadto do deklaracji dołączony być winien kwit kasy głównéj ekonomicznéj na złożone w tejże vadium w ilości rs. 15 i na koszta ogłoszenia rs. 6, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone będą. Inne warunki dotyczące powyższéj licytacji, są do przejrzenia każdodziennie wyjąwszy dni świąteczne, w wydziale administracyjnym. — Warszawa dnia 3 (15) kwietnia 1855 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Lucański*.

Wzór do deklaracji. — W skutek ogłoszenia z dnia 3 (15) kwietnia r. b. podaję niniejszem deklarację, iż podejmuję się gruntownego wyrestaurowania i zrobienia podłogi nowéj w miejsce zniszczonéj w kasie klasycznéj i pokładnego z zeskrobaniem i zatarciem ścian oraz sufitu i z odmalowaniem, w gmachu ratusza głównego i odstępuję od cen wykazem kosztów objętych procentów (wypisać literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Kwit na złożone vadium w ilości rs. 15 i na koszta ogłoszenia rs. 6 składam. Stałe moje zamieszkanie jest w NN., pisałem dnia NN. mca NN. 1856 roku. (Podpisać imie i nazwisko). — (3)

TEATR WIELKI. Jutro: Widowisko bezpłatne.
TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Moja gwiazda.* —*Odludki i poeta.* —*Pod strychem.*

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się Numer 5ty *Przeglądu Rolniczego Przemysłow. i Handlowego.*

W drukarni J. Ungra — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański